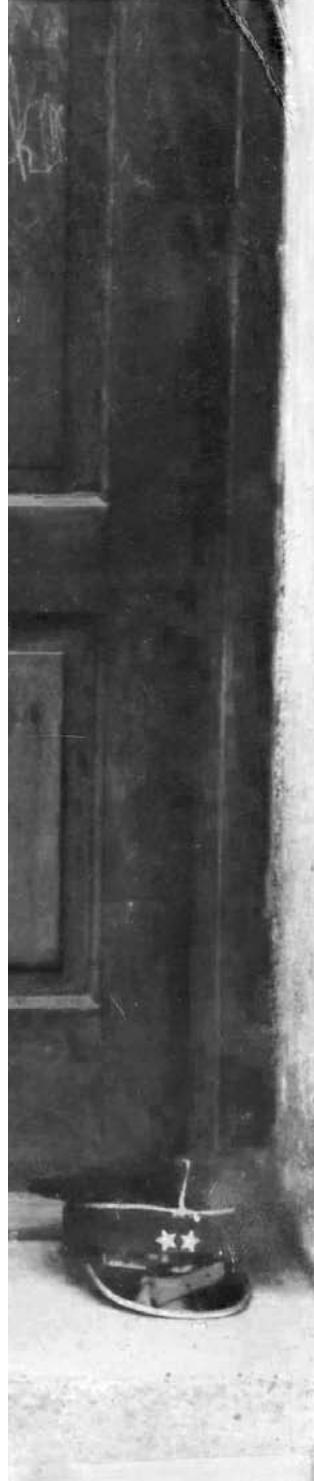


Achtung! Banditen!

Wojciech
Albiński





- Lidia Amejko *Żywoty świętych osiedlowych*
Joanna Bator *Piaskowa Góra*
Dawid Bieńkowski *Nic*
Dawid Bieńkowski *Biało-czerwony*
Szymon Bogacz *Koło kwintowe*
Jacek Dehnel *Lala*
Jacek Dehnel *Rynek w Smyrnie*
Jacek Dehnel *Balzakiana*
Agnieszka Drotkiewicz *Teraz*
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*
Manuela Gretkowska *Namiętnik*
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*
Marek Kochan *Plac zabaw*
Włodzimierz Kowalewski *Excentrycy*
Wojciech Kuczok *Gnój*
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*
Wojciech Kuczok *Opowieści przebrane*
Wojciech Kuczok *Senność*
Jarosław Maślanek *Haszyszopenki*
Tomasz Piątek *Pałac Ostrofskich*
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*
Janusz Rudnicki *Chodźcie, idziemy*
Janusz Rudnicki *Śmierć czeskiego psa*
Sławomir Shuty *Zwał*
Sławomir Shuty *Cukier w normie z ekstrabonusem*
Sławomir Shuty *Ruchy*
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*
Mariusz Sieniewicz *Żydówek nie obsługujemy*
Mariusz Sieniewicz *Rebelia*
Marek Soból *Mojry*
Wojciech Stamm *Czarna Matka*
Magdalena Tulli *W czerwieni*
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*
Magdalena Tulli *Tryby*
Magdalena Tulli *Skaza*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

Achtung!
Banditen!

Wojciech Albiński

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009
Wydanie I
Warszawa 2009

Andrzejowi Chodakowskiemu

LIPIEC 1939

– Ten Herr Hitler za śmiało sobie poczyną... – powiedziała babka. Pokrywała tort truskawkowy grubą warstwą świeżo ubitej śmietany. – Znam takie charaktery... W porę nie utrzcć im rogów, a wejda sąsiadom na głowę.

Babka znała się na ludziach, łatwo rozpoznawała, kto zacz i jakie są jego prawdziwe zamiary. W porę umiała przepłoszyć kawalerów, których zaloty nie wróżyły nic dobrego jej córkom. Kilku nawet przepłoszyła za wcześnie. Służące dobierała pod kątem właściwego prowadzenia się i schludnego wyglądu. I nigdy się nie myliła.

Podwieczorek podano w ogrodzie, lipcowe popołudnie było bardzo upalne. Drewniany stół się chwiał, herbata wylewała się do spodeczków. Filiżanki ociekały płynem i czekałem, aż babka powie: „I jak mamy teraz to pić?” Ciotka Urszula, wtedy już dorosła panna, trzymała stół nieruchomo, a ja podłożyłem pod nogi kamienie.

Podobnie jak w poprzednich latach, mieliśmy jechać na wakacje do Swarzewa. Chałupa u Kaszuba była już wynajęta, czekały na nas dwie sypialnie i jeden pokój wspólny. Pachniało wędzonym węgorem. Ciotka Urszula w tym roku ukończyła gimnazjum w Warszawie. Od miesiąca planowała ten wyjazd nad morze. Układała w walizce kostiumy kąpielowe i letnie sukienki; wyjmowała je do ponownego prasowania.

– Wyjeżdżamy jutro o jedenastej wieczorem – przypomniała matka. – W Swarzewie znajdziemy się rano... I jak to było umówione, zabieramy Urszulę... Czy mnie słyszysz, mamó?

Ale babka błądziła myślami w dalekich rejonach. Ten Herr Hitler nie dawał jej spokoju.

– Słyszałam jego przemówienie w radio... Timbre głosu źle o nim świadczy. Chrapliwy i nienawistny. Dlaczego nikt mu nie powie, że powinien się uspokoić? Nie przywoła go do porządku? Nie wyznaczy mu granic? Dotąd i ani kroku dalej!

– To jest dyktator. Na agresję się nie poważy. Takie opinie przeważają w Ministerstwie... – matka powtarzała wiadomości zasłyszane od ojca.

Babka pamiętała inne czasy. Wielką Wojnę, niedawno ucichłą. Armie zwycięskie, pychy pełne, po kilku klęskach zamienione w bandy maruderów. Kobiety z bronią myśliwską zaczajone na progach, wyczekiwanie na odsiecz błękitnej dywizji.

Ta melancholia babki, te jej zamyślenia bardzo nas wszystkich martwiły. Nikt nie śmiał jej ofuknąć i zaka-

zać niepotrzebnych zgryzot. O czym myślała babka? Ja się nie domyślałem. Ale starsze córki wiedziały.

W 1914 władze carskie zarządziły ewakuację rodziny na wschód, aż do Tweru. Na stacjach pilnowali porządku stójkowi, a po mieście w zwartych eszelonach cwałowały oddziały kozaków. Listy do Warszawy wciąż dochodziły, a msze za Najjaśniejszego Pana odprawiano codziennie.

W Twerze zaskoczyła rodzinę rewolucja. Kto był biały, a kto czerwony? Kirgizi czerwoni, a Tadzycy biali? Czy na odwrót? Zmiotani przez kulomioty, padali ludzie i konie. Z wyrzucanych na bruk fortepianów sypały się białe i czarne klawisze.

Gdy uciszyło się, przyszedł czas na Komitety. Polakom chodziło o powrót do kraju, więc też utworzyli Komitet. Mój dziadek stał na jego czele.

Babka nie pamiętała, czy to Dzierżyński znalazł się w Twerze, czy mój dziad udał się na rozmowy do Moskwy. Dość że na petycję o przydzielenie pociągu dla Polaków Dzierżyński odpowiedział życzliwie.

Sporządzono listy repatriantów, transport się szybko wypełniał. Z odległych wiosek ściągali ludzie, a także z miejsc katorgi i zesłania. Błagali, aby poczekać na tych, którzy jeszcze są w drodze, wszyscy się jakoś zmieszczą. „Ty pojedziesz, a ty zostaniesz, tej rodziny nie weźmiemy, bo mają za dużo dzieci”, ktoś musiał podejmować takie decyzje. Gdy pociąg ruszył, zostawieni na stacji ludzie biegli za nim. I wtedy

okazało się, że gdyby ścisnąć się bardziej, dałoby się wygospodarować jeszcze kilka miejsc.

Więść o mającym nadjechać pociągu rozniosła się szybko. Na zapadłych stacjach, w szczerym polu koczowały pełne nadziei rodziny. Ludzie stawali na torach, schodzili w ostatniej chwili. Mój dziad i kilku rodaków jechało w kabinie parowozu. Widząc śpieszące gromadki kobiet, przykładali nagan do głowy maszynisty i kazali zatrzymać pociąg. W wagonach już nikt nie odważył się odmówić im miejsca. Na przeładunkowej stacji, gdzie zaopatrywali się w wodę, pozbyli się rosyjskiej obsługi i odtąd sami prowadzili pociąg.

Babka nie pamiętała, jak długo trwała ta podróż i czym się w tym czasie żywili. Któregoś ranka, gdy było jeszcze ciemno, pociąg zatrzymał się na dużej stacji. Słychać było sapanie lokomotyw i przetaczanie wagonów. Jacyś ludzie dobijali się do drzwi, pasażerowie niechętnie wyjrzel na zewnątrz.

Napis na budynku głosił: „Warszawa Wschodnia”. Na peronie spostrzegli uzbrojone posterunki, pełnili tę służbę żołnierze w nieznanych mundurach. Ktoś zapytał:

– Patrzcie no... Na czapkach mają orzełki?

– A orzełki...

W pociągu podniósł się krzyk. Kto mógł, cisnął się do drzwi.

– Ludzie, dlaczego płaczecie? – dziwili się żołnierze.

Mężczyźni ich ściskali, całowały kobiety. A ci wojacy chodzili od wagonu do wagonu i wszędzie to samo. Nie mogli zrozumieć.

– Mamo, mamo! – wołała ciotka Urszula. – Co ci jest?

Babka otrząsnęła się z zadumy.

– Zamyśliłam się... Tort wam smakuje? Bałam się, że krem mógł skwaśnieć.

Cieszyłem się, że na wakacje pojedzie z nami ciotka Urszula. Przepowiadano słoneczną pogodę. Dom w Swarzewie leżał blisko plaży i czekała na nas rybacka łódź.

Spis rzeczy

LIPIEC 1939	7
ZA BUG I Z POWROTEM	13
NIE OBIECUJ PANU BOGU NADAREMNO	23
PRZYPADKOWE SPOTKANIE W EKD	31
WARSZAWA ZACHODNIA	39
SORRENTO WE WŁOCHACH	45
NIEWŁAŚCIWY NARZECZONY	53
DRUGA SPOWIEDŹ	61
CHŁOPIEC I ŻANDARM	67
SZWAJCARSKI PASZPORT	71
KRYSIA S.	85
TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIA KOLEGÓW	91
CIĘŻKIE ŻYCIE Z POWODU ŻONY	103
SS ZDOBYŁO FABRYKĘ CUKIERKÓW	107
ACHTUNG! BANDITEN!	117
UCIEKINIERY	123
16 WRZEŚNIA	133

ZŁY KLIMAT	141
TO JEST NIEMIECKIE DZIECKO!	153
SIEDZĄ I MYŚLĄ	167
BIURKO PŁONIE	171
NIEMCY UCIEKAJĄ	175
MARIANNA	181
ROSJANIE	189
WANNY NA MURZE	193
KAMIENICA OSTATNIEJ NADZIEI	203
ZINA I KAPUSTIN	209
PĄTNICY	219
MOJA OSTATNIA WOJNA	227

Fabula tej książki i występujący w niej bohaterowie
to fikcja literacka.

Redaktor serii: Dariusz Sośnicki
Redakcja: Agnieszka Pokojaska
Korekta: Magdalena Stajewska, Tomasz Wojtas
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych:
Sylwia Grządzka i Jacek Szewczyk
Fotografia wykorzystania na I stronie okładki oraz fotografie
opublikowane we wnętrzu książki pochodzą z archiwum autora
Zdjęcie na stronie 214: © Bundesarchiv, Bild 1011-695-0412-08,
Fotograf: Gutermann
Fotografia autora: © Wanda Albińska

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Komputerowe Usługi Poligraficzne
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a
Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza
im. W.L. Anczyca S.A., Kraków

ISBN 978-83-7414-715-6



Włochy administracyjnie nie należały do Warszawy. Oddzielała nas od stolicy cienka linia widoczna tylko na mapie. Dowódcy AK z naszego rejonu ocenili sytuację zgodnie ze swoim wojskowym przygotowaniem i nie dali sygnału do powstania. Z dachów patrzyliśmy na walczące miasto. Niemcy także zachowywali się spokojnie, budynki płonęły pięćset metrów dalej.

W. Albiński

Wojciech Albiński (ur. 1935 r. we Włochach pod Warszawą) ukończył geodezję na Politechnice Warszawskiej.

W roku 1963 wyjechał do Paryża, potem do Genewy, gdzie podjął pracę w biurze geodezyjnym. W roku 1969 przeniósł się do stolicy Botswany, Gaberones. Odtąd związany z kontynentem afrykańskim. Zadebiutował książką *Kalahari* (2003), która otrzymała Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza i była nominowana do Nagrody NIKE. Opublikował także zbiory opowiadań: *Królestwo potrzebuje kata* (2004), *Antylopa szuka myśliwego* (2006), *Lidia z Kamerunu* (2007).

9 78-83-7414-715-6



cena 34,90 zł